

Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY.

No. 5.

Leszno,
dnia 3. Sierpnia 1844.



Widok Ukrainy.

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

W czasopismach innych i malowniczych dziełach znajdujemy widoki najpiękniejszych budowli, i najdziwniejszych miejscowości kraju, lecz rzadko znaleźć zdołamy obrazy, któreby właściwą fizyonomią ogółu kraju skreślały. Widzimy wyjątki, lecz nie widzimy powszedniej natury. Są kraje, które się odznaczają charakterystyczną architekturą, które najjałowszy landszaft ożywia i stroi. Szeroka Polska nie ma przepychu pięknych widoków, a co gorzej, nie ma właściwej wyłączonej architektury; aby ją cenić i ubóstwiać, trzeba być synem tej ziemi. Życzyłoby wypadało, aby Pańskie pismo udzielało takich widoków, które cechują polskie okolice. Tak n. p. w szacowném dziele Pana Edw. Raczyńskiego, w *Wspomnieniach Wielko-Polskich*, jeden widok Szremu jest pejzażowy i malowniczy, a słyszałem nieraz W. Polan wykrzykujących: czy może być, żeby tak piękne były u nas widoki? lecz powodem tej złej presumcyi o kraju, jest małe obeznanie się z jego pięknościami; każda prowincya ma swoje właściwe piękności, choć nie tak pyszne, jak krakowskie lub karpackie widoki. Ukraina znaną jest już dokładnie z poetów i powieściopisarzy, którzy tak malowniczo ją opiewają, udzielamy jednak kilka rysunków okolic szczególnie charakterystycznych. Życzymy, aby podobne nadsyłało z Litwy, Królestwa; pismo Pańskie nie będzie się obawiać powtarzania scen podobnych w różnych częściach kraju, gdyż wszystko swojskie zawsze polskim sercom mile, a widoki naszego kraju, to jak piosnki ojczyste, ile razy odśpiewywane, o tyle nam droższe, o tyle pilniej wryją się w pamięć.

M.

Podanie gminne o założeniu miasta Bydgoszczy.

(Powieść.)

O wieści gminna! ty arko przymierza!
Między dawnymi i młodszymi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty.
Konrad Wallenrod.

Pod Bydgoszczą, nie daleko za miastem, leżą rozwaliny starego zamku. Każdy przechodzień i wędrowiec pyta z ciekawością, co to był za gród, kto go założył, kto w nim mieszkał, kiedy i jakim sposobem runął w gruzy. Ale próżno chcesz nasycić ciekawość, nic historycznego, nic pewnego się nie dowiesz, oprócz dziwnej, fantastycznej powieści gminnej, która się nad zwaliskami zamku unosi, jak dusza nad opuszczonem ciałem, dawnym swém mieszkaniem. Jeżeliś jest tylko historykiem, suchym badaczem, nie dowiedziawszy się nic pewnego, historycznego, opuść te gruzy, są one tylko pomnikiem dawnej swych Panów świetności i potęgi, leżą-

cym dziś w gruzach, bez życia. Lecz jeśli ma przystęp do twojej duszy i serca fantazyja naszego ludu, jeśliś ukochał poetyczne marzenia gminne, nadające życie posępnym murom, to posłuchaj, co ci opieje powieść gminna o zamku leżącym w gruzach. Pierwszy starzec, schyłkowy brzemieniem lat, wlokący się o kiju, lub pasterz pędzący trzodę na rozległe błonia, opowie ci następne zdarzenie, ale to z taką wiarą, z takim uczuciem swoich słów, że sam będziesz musiał wierzyć, będziesz ci się zdawało niepodobnem, aby to, co słyszysz, miało być tylko podaniem wymarzonem przez lud, a nie rzeczywistą prawdą.

Słuchaj powieści ludu; dziwna to, dziwna powieść:

Ledwie pierwszy zmrok zapadnie, ledwie się uciszy dzienny gwar i wrzawa, już się nikt nie poważy przechodzić około starego zamku, czasem tylko jaki junak, pobożny starzec lub niewiadomy podróżny przechodzi tamtędy, ale biada mu, jeżeli idzie o spóźnionym czasie, bo dziwne się tam dzieją rzeczy. Do północy wszędzie panuje cisza grobowa, wiatr zupełnie cicho szeleści, nie śmie nawet poigrać z listkami, strumyki cicho tylko gwarzą z kamykami, ani świerz nie zaskwierczy, ani puchacz nie zachuka, ani sowa ponocna nie zawoła przeraźliwym głosem: pójdz! pójdz! Lecz ledwie stłumionym dźwiękiem zabrzmi zegar na wieżycy miasta godzinę dwunastą, owę godzinę duchów i nocnych zjawisk, natychmiast zaszumi wiatr i popędzi kupą uschłego liścia, jak gdyby mu kto wodze popuścił; naraz zaryczy woda, jakby przerwała najogromniejszą tamę, a nagły poświst wichru zbudzi złowróżbę sowy i wystraszy drobne ptastwo. Jeżeli noc pogodna i jasna, wnet zasuna posępne i czarne chmury bladą twarz księżycą, wnet sowa zbudzona zawoła złowróżbę: pójdz! i zaśmiewa się puchacz. Potem dadzą się słyszeć najprzód, jakiś dziwny szum, potem głośnie, ale niezrozumiałe słowa podadzą i odbiją echa.... Potem słychać głos kobiety, pełen rozpacz i gniewu; naraz przerywa szum wichru głośny krzyk starca i jęk przeraźliwy, powtarzany, który coraz to słabiej się rozlega, nareszcie ucicha i zupełnie kona. Poświst wichru zachuczy jakoby ostatniem wysileniem; zcichnie na chwilę, usnie nareszcie zupełnie, i tak chwil kilka cicho-sпоkojnie wieje. Nagle znów zerwie się wichry, zatrzęszzą drzewa; zdaje się, że wszystkie połamane upadają na ziemię, i że gruzy zamku zawalają się zupełnie. Głośny szyderski śmiech: „cha! cha! cha!“ zamiesza się do poświstów szalonego wichru; powtórzą go echa okolicznych lasów i zniknie na błotach i bagnach rzeki Noteci. Dziewica w czarnej szacie, z rozczochranym czarnym włosem, spadającym na ramiona i zasłaniającym twarz, z skrwawionym sztyletem w rękę, z jękiem rozpacz, występuje na gru-

zy zamku; błyska sztyletem, zwraca go do białej piersi, wtém ugodzi na stronę, jak gdyby chciała przebić powietrze; potem westchnie głęboko, wyda jakiś podziemny jęk rozpacz, przebiega po gruzach, staje i pogląda z westchnieniem ku Wiśle; zdaje się, że oczekuje kogoś. I tak błądzi, i tak błądzi, i rozpacza, dopóki kur nie zapieje! Za pierwszym zapianiem kura, znika dziewczica, wszystko się uspokaja i następuje owa grobowa, jednostajna cisza; czasem przebiegnie błędny ogień na błotach około zamku i znów wszystko jak dawniej.

Ale słuchaj dalej, jeśliś ciekawy, co ci mówi powieść gminna:

Za dawnych, bardzo dawnych czasów, stał na tém miejscu, gdzie dzisiaj tylko gruzy spozostregasz, obronny, okazały zamek. Pan jego, tyran niemiłosierny, gnębił ludzi i napadał podróżnych lub płynących Wisłą z towarami i żywnością. Dla tego komnaty jego błyszczą od złota i srebra; zabraną broni i drogich ubiorów wszędzie pełno, piwnice zapelnione rozmaitemi winami; wszędzie dostatek, przepych, ale przytém niełaska boża; nie widać nigdzie błogosławieństwa pańskiego. Pan skinie i wnet płynie krew, spadają głowy jeńców; rozkaże, a wnet sypią się wały, wznosi się okop zamku; pożąda zabawy, a wnet najemni lub wzięci do niewoli gęślarze zanocą pieśni, zabrzmią cudnie na gęślach. Ale biada, jeśli który zaśpiewa piosnkę o niedoli, o wolności; biada mu, jeśli chociaż pozorném słowem obrazi ciemnego zyciela! Na odgłos trąby liczna czeladź, (błyszcząca stalistą zbroją,) dosiędzie litewskich rumaków, i stoi w gotowości do boju, czekając na rozkazy pańskie. Tak upływają dni jedne po drugich; pan zamku się nudzi i szaleje, a dla rozrywki wypadnie z zamku na rozboje i powróci, i znów się gniewa i nudzi. W zamku cicho, ponuro; czasem szepcą pacholiki, użalają się jeden przed drugim, żalują zmarłej pani, niedługo powiedzieliby, że ją pan zamęczył, ale się boją nawet pomyśleć tego, żeby pan ich myśli nie odkrył. Umarła pani zamku, i pochowana w zamku; została tylko jedna córka, a nioł dobroci i piękności, włosy krucze, długie, oczy palające boskim, uroczym blaskiem, lica pogodne i piękne, jak poranek wiosenny. Ona jedynie łagodzi i rozwesela gniewnego ojca, chętnieby mu życiem swoim okupiła spokojność duszy, chociaż nie kocha go szczerze tą miłością dziecinną, anielską, bo ją zraziły uciemiężania i rozboje ojca, zatruiły kwiat młodości częste jego zbrodnie i morderstwa!

Dzień był gorący i parny. Czarne chmury zbierały się i zawisły nad zamkiem, potem deszcz lunął rześisty i powietrze zadrzało od huków piorunów. W zamku wielkie przygotowania do wyprawy; pan kazał szykować rumaki i broń, sam wziął stalową zbroję i przypasywał do boku miecz obosieczny. Córka cze-

piała mu się u szyi: „Ojcie! mój ojcie! pochamuj gniew twój na ten raz, zaniechaj niepotrzebnej wyprawy, widzisz jaka ulewa, słyszysz jak chuczą pioruny, widzisz rażące ich błyski! Ojcie! zastanów się ojcie!“ Ale ojciec wejrzał wzrokiem pogardy na córkę, uśmiech szyderski wykrzywił mu usta i ręką wskazał, żeby odeszła do swojej komnaty! „Ojcie!“ zawołała i wejrzała na niego wzrokiem błagalnym, ukryła oblicze w białe dłonie i odeszła. Nic nie potrafiło wstrzymać ojca, tyrana, ani łzy córki, ani rażące połyaski piorunów, bo człowiek miotany burzą namiętności, nie umiejący panować nad sobą, nie zna granic swym żądzom. Trzy razy zagrzmięła trąba z baszty zamku, spadł most zwodowy, i na czele licznej zbrojnej drużyny, wyjechał pan zamku na wrotnym koniu. Patrzał ponuro, błyskał okiem pełnym gniewu, a kiedy ostatni rząd czeladzi minął bronną, zapadł most zwodowy i drużyna puściła się z kopyta w pole. Kiedy już znaczny kawał upadli drogi, a deszcz lał i gromy biły, obrócił się pan i mroźnym okiem przejrzał swoje szeregi, a ręką wskazując prosto przed siebie: „Ku Wiśle!“ zawołał, i znówu pędzono dalej, a jednostajny tętent kopyt końskich przerywał czasem groźny huk piorunu, a połyaski błyskawicy oświecały zbroje jadących.

Trzy doby upłynęły od wyjazdu ojca, pana zamku. Sama córka z garstką czeladzi pozostała w posępnych murach; piękne oczy zapłonęły od łez nad własną dolą, nad niecnymi czynami rodzica. Boleść rozdzierała jej serce; utraciła najdroższą matkę, komuż się teraz poskarżyć? przed kim wylać łzę nad nieszczęśliwym ojcem, najeżdzcą? Trzeci dzień schylał się do zachodu, słońce już rzucało ostatnie błaski pożegnania na biedną ziemię, niebo czerwieniło się od jego promieni. Nareszcie skryło swe oblicze i sentymentalna, uroczą ciszą, otuliła ziemię, kołysała ją do snu. Tłumione gwary pozostałej czeladzi ucichły, tylko kiedy niekiedy zmieszał wieczorną ciszę szelest przełatującego nietoperza, lub jednostajne, regularne kroki czat, rozstawionych na wałach; w dali było słyhać ciągle głosy żab, czasem szelest przeciągających żórawi lub dzikich gęsi.

Przy oknie posępnej komnaty, siedziała młoda dziedziczka zamku; cały dzień wyglądała ojca i niczego ani dojrzeć, ani doczekać się nie mogła. Bała się ojca, lękała się samej myśli, że powróci z bogatym łupem, wydartym nieszczęśliwym, wśród krwawej bitwy, pomazanym krwią niewinną. Cała tyrania, całe przestępstwa jego stanęły jej na pamięci i trwożyły ją jak senne mary. Onaby chciała go utulić, chciałaby go ułagodzić i wlać mu do serca tej cizy, spokojności anielskiej, jaka w jej sercu panowała. Ale próżno! Do niego nie miały przystępu żadne łagodniejsze uczucia, on zacierał pamięć dawnych rozboi, nowymi rozbojami, da-

wnych morderstw, nowemi, okropniejszymi morderstwami.

Za wałami trzykroć uderzono w trąbę, po trzykroć odpowiedziano z baszty. Po chwili spadł most zwodowy, na karym koniu wjechał pan zamku, zachmurzony bardziej niż zwykle, z obwiązaną głową; krew z rany płynąca, oblewała mu twarz pooraną zmarszczkami. Obok niego jechał na siwym rumaku, smutny młodzian, w zbroi, otulony czarnym płaszczem. Był to znaczny jeniec, zabrany w napadzie nad Wisłą. Burgrabia przyjął pana z pochodniami, zaprowadził do przygotowanej komnaty, a jęńca do wieży, gdzie pod strażą miał oczekiwać dnia swego wykupu. Łupy złożono do sklepów, konie rozkiełznano i puszczono na paszę. Pan zamku niebezpiecznie ranny, nikogo nie dopuszczał do siebie, oprócz swego powiernika burgrabiego.

I długie już upłynęły doby, od owęj wyprawy. Pan wyzdrowiał, ale siedzi smutny, samotny w swojej komnacie, do nikogo ani słowa nie wymówi, o wyprawie nie myśli. Szable porzucił, rumaki się popasły i rżą za gonitwą; pacholki kręcą głowami: co to się znać, co się zrobiło panu, co to za rycerz ów jeniec zabrany w ostatniej wyprawie, a czas jak płynie, tak płynie, a jeniec, jak czeka, tak czeka dnia wykupu, a tu ani widać, ani słychać kogokolwiek. Nie dobrze się dzieje, nie dobrze; gwarzył jeden pacholek drugiemu pod tajemnicą, że widział o północy, jak się przesuwała jakaś postać przez dziedziniec w czarnej szacie; weszła do wieżycy, gdzie siedział jeniec; powiadał, że słyszał jakąś cichą rozmowę, westchnienia. Inny prawił, że to samo widział już kilka nocy, ale bał się zaczepić, bo zdało mu się, że to zmarła pani zamku; inny mówił, że to widzi prawie co nocy. Strażnik przywtarzał to wszystko, a inni potakiwali głowami, źle to będzie, źle; jakaś wiedźma nawiedza zamczysko, by jeno nie wywołała nam pana.

Jednej nocy, jakiś szelest było słychać, i kilka słów jakiejś dziwnej rozmowy roznieśli lekkie poddmuchy nocnego wiatru: „Moja droga, przysięgam! — zanim ciernie okwitnie, zanim wiatr kwicie rozwieje na cztery strony świata, — — — — — Moja luba! nie płacz!” — Cicha rozmowa ucichła, jeszcze było słychać jakoby głębokie westchnienia, jakiś cień mignął na wałach zamku, potem za wałami zabrzmiała podkowa i ziemia zastękała pod kopytem rumaka. Znów wszystko ucichło, jak gdyby to tylko złudzenie było! (Dokończenie nastąpi.)

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

Wiadomo jest, że służy w rosyjskiem wojsku kilka pułków tak zwanych *Czerkiesów*, co konsystują w Warszawie i Sochaczewie.

Składają się z ludzi różnego wyznania, pochodzących z Kaukazu; zowią się także *Kabardyńcami*. Załączam rysunek z natury zdjęty. Zyczyłoby wypadało, aby ktoś raczył udzielić szczegółów o ich obyczajach i pożyciu, które redakcyja z wdzięcznościąby przyjął i publiczności udzielić raczyła.

†

Mikołaj Kopernik.

(Ciąg dalszy.)

Słowo *Koprník*, to jest *Kopernik*, oznacza u Czechów roślinę nazywaną po polsku *Koprownik* czyli *Zebrzyca*, po niemiecku *Baerwurtz*, u Linneusza *Seseli*. Pierwiastkiem tego słowa jest czeski czasownik *koprneti* czyli *trpnuti*, odpowiadający polskiemu *pokornieć* i *cierpnąć*. Ztąd czeskie *koprnim* i *terpnim* oznaczają to samo, co im odpowiednie polskie *pokornieję* i *cierpnę*; dalej czeskie *koprny* oznacza to samo, co polskie *pokorny*; nakoniec czeskie *Koprník* oznacza to samo, co by oznaczało polskie słowo *Pokornik*, gdyby to ostatnie było u nas tak przyswojone, jak jest przyswojone w horwackim czyli kroackim i windyjskim czyli styryjskim języku. Nie mógł właściwszej nad taką mieć nazwy człowiek, większy przez swą religijną pokorę, którą przebił niebiosą i zbliżył się do swego Stwórcy, niż przez swą naukę i myśl, przez które wznosił się nad ród ludzki i stał się najpiękniejszą jego ozdobą.

Od czasu, w którym rodzina Koperników osiadła w Krakowie i z czeskiej polską została, więcej niż przedtem zaczęli nasi przodkowie używać mowy czeskiej. Za panowania Jagiellonów wytłaczano w Krakowie książki czeskie, a w okręgu tej ówczesnej stolicy i miasta Oświęcimia, pisywano przywileje czeskim językiem. Izabella, Zygmunta I., Króla polskiego, córka, a Jana Zapolskiego, Króla węgierskiego i Księcia siedmiogrodzkiego żona, pisywała listy czeskie do Stanisława Hozjusza, później Kardynała. Łukasz Gornicki, dworzanin Zygmunta Augusta, powiedział w swych pismach, że mieszać czeszczyznę z polszczyzną należało w Polsce do dobrego tonu.

W księdze radzieckiej miasta Torunia, mającej napis: *Liber iudiciorum veteris civitatis Thorunensis*, jest nawiasowe wspomnienie pod rokiem 1400. o Koperniku, bez imienia chrześcijańskiego, i o jego żonie Augustynie. Być może, że to jest dziad astronomy naszego, poznany wyżej z aktów krakowskich pod r. 1396. W tejże toruńskiej księdze pod r. 1422. jest wspomnienie o Piotrze Koperniku z Frankenstejnu i o żonie jego Małgorzacie Toruniance. Ten ostatni także z Czech pochodzi. Miasteczko bowiem szląskie Frankenstein już od roku 1312. należało wówczas do królestwa czeskiego. Kupił napród r. 1312. Jan, Król czeski, od Bolesława



Czerkies.

Piasta, Księcia na Zambicu (Münsterberg) zamek Klecko (Glatz), a potem od jego syna Mikołaja zamek Frankenstein. Owo zgola mieli Kopernikowie z miastem Krakowem i Toruniem stósunki, które sprawiły, że syn osiadłego w Krakowie r. 1396., czyli ojciec astronoma, urodzony około r. 1420. i wychowany w tém mieście, przesiedlił się do Torunia r. 1462.; tu r. 1464. pojął za żonę Barbarę, siostrę Biskupa warmijskiego, Wejsselroda, za nią wziął dom dotąd stojący przy ulicy Ś. Anny, w którym się urodził astronom; tu r. 1465. został rajcą toruńskim, a r. 1483. rozstał się z tym światem. W aktach i Zerneckiego kronice miasta Torunia jest nazywany Obywatelom krakowskim.

Łukasz Wejsselrod, obywatel toruński, którego ród znajduje się w herbarzu Niesieckiego między szlachtą polską, a nazwisko jest słowiańskie, i żona jego Katarzyna Modlibog, byli, jak pisze Godfried Centner w dziele swoim p. t.: *Gechrte und gelehrte Thorner*, z r. 1763., rodzicami trojga dzieci. Z tych dzieci syn Łukasz został Biskupem warmijskim, a córka Barbara poszła w Toruniu roku 1464. za Mikołaja Kopernika, który był synem poznanego wyżej pod r. 1396. obywatela krakowskiego. Z tego małżeństwa pochodzi nasz astronom Mikołaj Kopernik, narodzony w Toruniu dnia 19. Lutego r. 1473. Ponieważ Centner dowiódł w dziele dopiero wspomnionem, że rodzina Modlibogów była polska i szlachecka; więc w żyłach naszego astronoma, tak po mieczu jak po kądzieli, nie płynęła kropla krwi niemieckiej.

Nieobeznanych z dziejami Polski cudzoziemców uczy Hartknoch, Torunianin, w szacowném swém dziele p. t.: *Alt und neues Preussen. Frankfurt und Leipzig 1694.*, że nim Piastowie, Książęta panujący w Polsce, sprowadzili zakon rycerzów niemieckich do ziemi chełmińskiej, gdzie Toruń; nim ci bezprawnie owładnęli ziemię pomorską, gdzie Gdańsk, a w końcu Pruscy właściwe, gdzie Królewiec miasto, i gdzie wytępiłi staropruską ludność pogańską, do której nawrócenia byli przez wspomnionych Piastów sprowadzeni; uczy, mówię Hartknoch, że lud dwóch pierwszych ziem, zamieszkały po miastach i wsiach, same polskie nazwy noszących, mówił tylko polskim językiem, a ostatnie polskim i pruskim; i że język niemiecki wtenczas dopiero wziął górę w Prusach właściwych, kiedy rycerze niemieccy wytępiłi naród i język pruski, język ze swych szczytków piśmiennych, przez tegoż Hartknocha dla potomności przechowywanych, dziś zaledwie znany. W ziemi tylko pomorskiej i chełmińskiej, które od r. 1466. stałe powróciły do Polski, i potem przez 200 lat z okładem były członkami wielkiego jęć ciała, jak język tak pierwotne rodziny, które Hartknoch nazywa *wendyjskiemi* czyli słowiańskimi, nie ugięły się pod wpływem krzyżactwa depczącego swoje apostolskie powołanie. Do liczby ta-

kowych rodzin należy toruńska Wejsselrodów. Dzisiejsze niemieckie Wisły nazywanie *Weichsel*, jest przekręceniem słowa *Weissel*, którem dawni nadbaltyccy Słowianie i za nimi Niemcy mianowali tę królową rzek polskich i które przez organ konających przy jęć ujściach Słowian, mianowicie Kaszubów, daje się jeszcze słyszyć. W tém znaczeniu wchodzi to słowo w nazwę wendyjskiej, to jest polskiej rodziny Wejsselrodów. Łukasz Wejsselród, Biskup warmijski, a wuj astronoma naszego, nauczył czynami, z jakiego rodu pochodził, gdyby jego ród był zagadką. O tym Biskupie, według *Historia Prussiae Leona*, zapisał Rzepnicki w swoich *Vitae Praesulum Poloniae*, w tomie II., na stronicy 320—321 następującą wiadomość: „Poświęcony sprawie Polaków, przywiązany do Króla Zygmunta I., a od spółki z zakonem Rycerzów niemieckich daleki, żył na chyłu nienawistości tych ostatnich. Gdy r. 1510. zjechali się do Poznania około Ś. Jana Chrzciela posłannicy Maksymiliana, Cesarza; Władysława, Króla węgierskiego; Fryderyka, Mistrza krzyżackiego, i Zygmunta I., Króla polskiego; naówczas posłannicy krzyżacy wystąpili z obżalowaniem przeciw Polakom, że ci naruszają prawa ich zakonu, że niesprawiedliwie poodbierali mu prowincye, a teraz żądają od niego hołdów. Ale gdy bez obrazu zobopólnych ugód, które Krzyżakom przypomnieli Jan Łaski, Arcybiskup gnieźnieński, nic oni dokazać nie mogli; tedy z podstępą uprzejmością zażądali wypuszczenia sobie Prus polskich w dzierżawę za opłatę roczną 50,000 złotych. Już się zanosilo na rokowanie w tęć sprawie z Królem polskim, kiedy Biskup Wejsselrod odwrócił tak zgubny dla Polski zamach, otworzywszy oczy swym ziomkom, że ludzie, z którymi chcą wchodzić w układy, są chciwi i niegodziwi, *homines avari et iniqui*.“ Napróżno potem z poduszczenia Krzyżaków, zawziętych na Wejsselroda, wzywał tego Biskupa przed swój sąd Biskup rygiński. Uległszy królewskiemu wezwaniu, udał się Wejsselrod do Krakowa na zaślubiny Zygmunta I. i Barbary, Księżniczki siedmiogrodzkiej, zkąd wracając do swęć dyecezyi, umarł r. 1512. w swém rodzinném mieście Toruniu. Taki był brat matki astronoma naszego.

Illo dzieci byli rodzicami Kopernik, obywatel krakowski, i Barbara Wejsselrod, Torunianka, nie można dziś wyrzec z pewnością. Poznany wyżej autentyczny tereyarski krakowski z r. 1469., świadcząc, że ta para bogobojnych małżonków ze swemi dziećmi była przyjęta do uczestnictwa dobrodziejstw duchownych zakonu dominikańskiego prowincyi polskiej, mówi do przekonania, że nasz astronom, urodzony r. 1473., miał starsze od siebie rodzeństwo. Centner, w swęć książce: *Gechrte und gelehrte Thorner*, z r. 1763., czyni go najstarszym z czworga dzieci, którymi, oprócz niego, byli: Mikołaj, chirurg toruński; An-

drzej, kanonik warmijski, i Jerzy, o którym przydaje, że umarł roku 1615. Ale ten Jerzy nie mógł być synem, musiał być wnukiem ojca astronoma naszego, a synem Mikołaja, chirurga, dopiero wspomnianego, czyli synowcem astronoma. Ojciec Mikołaja, astronom, Mikołaja, chirurga, i Andrzeja, kanonika, Koperników, umarł r. 1483. Jerzy Kopernik umarł r. 1615.; gdyby więc był synem zmarłego r. 1483., żyłby przynajmniej 132 lat, a miałby lat 104, gdy roku 1587. (jak pisze Centner) rodził się mu syn Marcin, zmarły r. 1601. w czternastym roku życia swego. Był to ostatni potomek męski rodziny Koperników. Jerzy Kopernik, był jeszcze ojcem ośmiu córek, z których najmłodsza przyszła na świat r. 1605.

Miasto Toruń, które już r. 1454., pierwsze ze wszystkich innych jęczących pod jarzmem niemieckich Krzyżaków, poddało się i wróciło pod dawne Królów polskich panowanie, w 19 lat potem wstawione urodzinami Kopernika, astronoma, leży nad Wisłą w tej dawnej polskiej prowincyi, która się nazywała *Mazowszem*, czyli w tém dawném województwie, które od roku 1466. nazywało się chełmińskie, czyli w tej dycezyi, która po rok 1222. sprowadzenia niemieckich Krzyżaków do ziemi chełmińskiej przez Konrada Piastę, Księcia mazowieckiego, była płocką, po tej zaś epoce była chełmińską dycezyą. Biskupi tej ostatniej mieszkali w Lubawie, a jej katedra była w Chełmży. Gdy zaś ziemia chełmińska nie Pruss, lecz Mazowska od wieków była częścią, jak o tém przekonywa tom IV. dzieła p. t.: *Codex diplomaticus Regni Poloniae*, Macieja Dogiela, i *Historia Prussiae*, Leona Warmijczyka, spółczesnego Kromerowi; więc italiańscy pisarze dawniejsi, mówiąc o Toruniu, jako o miejscu urodzin założyciela dzisiejszej astronomii, właściwie nazywają go: *Cita di Masovia*. Tak na przykład Hieronim Ghilini z Medyolanu (1589.—1670.), protonotaryusz apostolski, w swém dziele: *Theatro d'huomini litterati aperto dal abbate Girolamo Ghilini academico incognito: in Venetia 1647.*, w tomie II. na str. 198. tak pisze o Toruniu: „*Torn, cita grandissima di Masovia in Polonia diede al mondo Nicolo Copernico, huomo di sottilissimo ingegno*”; to jest: „Toruń, miasto największe mazowieckie w Polsce, dało światu Mikołaja Kopernika, człowieka z najwznioślejszym geniuszem.” Doszliśmy nadto z rękopisu wychowanców dawnej bursy węgierskiej przy akademii krakowskiej, że ci Kopernika *Mazurem* nie Prusakiem nazywali. Przecież Prusami najniewłaściwiej nazwano w traktacie toruńskim z r. 1466. odebrane Krzyżakom a powrócone Polsce ziemie chełmińską i pomorską. Te ziemie od owej epoki zaczęły tworzyć trzy województwa, to jest: chełmińskie, pomorskie, i malborskie, z biskupstwem warmijskiem, które wchodziło w obręb ostatniego. Od trzyna-

stego wieku równie w Krakowie jak w Toruniu mówiono i pisano, obok polskiego, niemieckim językiem; przecież Toruń, równie jak Kraków, nie był niemieckim miastem. Nazwisko Torunia nie jest także niemieckie. Głos ludu nadbałtyckiego, który w przysłowiaich swoich nadawał temu miastu przydomek najdawniejszego i najpiękniejszego, tak jak Gdańskowi najbogatszego, a Elblągowi najwarowniejszego, ob staje za tém, czego w swojej rozprawie p. t.: *Civilitatis patriae insignia*, Marcju Behm, professor toruński, dowodził r. 1706., to jest: że nazwisko miasta Toruń pochodzi od słowa *Thor*, oznaczającego Marsa Gotów, założycielów równie Torunia jak Gdańska. Od tego samego słowa Chymicy dzisiejsi nazwali *Thorium* lub *Thorium* metal przez siebie odkryty. Píše nadto Duisburg, stary kronikarz pruski, że Konrad Piast, Książę mazowiecki, sprowadzonym przez siebie do ziemi chełmińskiej niemieckim Krzyżakom wybudował r. 1231. naprzeciw Torunia zamek, z którego mogli odpierać napady pogańskich podówcza Prusaków.

Gdy tedy niemieccy autorowie w swém zkładniad szacowném dziele: *Conversations-Lexicon*, zrobili naszego Kopernika, astronoma, synem gburów (Bauer) westfalskich; mieli w tym razie tyle słuszności po sobie, ile dawniejsi ich ziomkowie, którzy Muellera Regiomontana, Prusakiem i nauczycielem naszego astronoma mianowali, i ile jej ma nasz książę Ignacy Chodyniecki, który w swym dykejonarzu uczonych Polaków z r. 1833. wyprawił Kopernika na nauki szkolne do Królewca. Regiomontan umierał w Rzymie r. 1476., kiedy nasz Kopernik trzecie dopiero lato swego życia oglądał, a gdy ten r. 1543. umierał na wawrzynach nieśmiertelnej chwały, wówczas Albrecht, Książę pruski, zakładał w Królewcu gymnasium. Dzieło p. t.: *Erleutertes Preussen*, Königsberg 1724.—1728. uczy w tomie IV. od str. 167., że zaledwie szkołę parafialną posiadał Królewiec po rok 1541., że w roku 1543. gymnasium, w roku zaś 1544. akademią w Królewcu założył wspomniany Albrecht; tę ostatnią przez Zygmunta I., Króla polskiego, jako Lennodawcę i Wielkiego Księcia pruskiego, zatwierdzoną *ad profligandam impietatem ac barbariem*. Tak wyrażono w przemowie do ustaw tej głównej szkoły pruskiej. Daleko wcześniej powstały szkoły w ziemi pomorskiej i chełmińskiej. Według dzieła: *Entwurf der preussischen Literaturgeschichte von Georg Christoph Pisancki*, Königsberg 1791., powstała szkoła wyższa w Elblągu roku 1300.; w Toruniu około roku 1350.; w Chełmie roku 1405.; w Gdańsku roku 1416. Nie do królewickiej tedy, której wówczas jeszcze nie było, ale do toruńskiej szkoły chodził nasz astronom, i z tej udał się do głównej krakowskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Statystyka Polski.

Rzecz dyktowana przez Tadeusza Czackiego w 1812 r.
(Dalszy ciąg.)

Częścią religii katolickiej, przynajmniej opinii kilkunastu wieków, jest pierwszość i zwierzchność moralna Papieża.

Dopóki granice państwa rzymskiego były prawie granicami świata chrześcijańskiego, dopóty Papież mógł być podległym powszechnemu Panu rzymskiej ziemi. Lecz kiedy familia świata przez późne polityczne zmiany podzieliła się na familie narodów, na ten czas potrzeba okazała się mieć powszechną familię pierwszego służy religii niepodległym.

Hierarchia kościoła polskiego była następująca:

Arcy-Biskup gnieźnieński był Prymasem, pierwszym Senatorenem, prezydował Rzeczypospolitej w czasie bezkrólewia, koronował Króla i Królowę. Uchański, Arcy-Biskup za Zygmunta Augusta, chciał być Naczelnikiem kościoła polskiego, bez związku lub z małym związkiem z Rzymem. Podoski, za Stanisława Augusta niecnolliwy duchowny i niecnolliwy Polak, chciał zrobić Synod wieczny nakształt moskiewskiego.

Miał także Prymas od Leona X. nadany tytuł: *Legati nati a latere*, na wzór przywileju Arcy-Biskupom kanterburskim służyącego. Lecz w tym przywileju niema wyraźnego i pewnego znaczenia. W dziele Parkiera *De privilegiis Ecclesiae Cantuariensis*, jest wyliczenie tych prerogatyw, lecz sam Arcy-Biskup o swojej władzy pisał. Był i u nas protokół *Legati a latere* w początku, ale niebył kontynuowany. W metryce koronnej 1528 r. p. 254., jest zapisana prośba duchowieństwa do Króla, aby Arcy-Biskup nienadużywał tych praw. W reszcie Leona Xgo 1520 r. *Breve*, dane Zacharyaszowi Nuncyuszowi, Posłowi swemu, poleca sprawować władzę *cum derogatione legum legati nati*. Jaka zaś była różnica między Arcy-Biskupa władzą a Nuncyusza, czytać na karcie 312. w tom. I. *O litewskich i polskich prawach*.

Arcy-Biskup lwowski, miał tylko przemyskiego i chełmskiego Biskupa pod swoją zwierzchnością. Trzeci Arcy-Biskup, ormiański, sprawuje władzę dyccezyalną z świetniejszym tylko tytułem.

W prowincjach, do Rosyi przyłączonych, są Biskupi: wileński, żmudzki, miński przez Rosyą postanowiony, kamieniecki, łucki. Na Białej-Rusi Arcy-Biskup mohilowski miał oddaną dyccezyą kijowską, okres białostocki i tarnopolski. W księstwie warszawskim Biskupi są: kujawski, poznański, a razem warszaw-

ski, (lecz za rządu pruskiego Biskupstwo warszawskie do Arcy-Biskupstwa gnieźnieńskiego przyłączone zostało;) płocki, wygiński przez Prusaków ustanowiony i chełmsko-lubelski. W prowincjach, do Austrii ostatecznie przyłączonych, był Biskup krakowski i kielecki postanowiony od Rządu austriackiego, po przeniesieniu Biskupstwa z Tarnowa.

Zakony już utrzymać się nie mogą; są w nich niezmiernie trudne do poprawy i zniszczenia zarody. Same nikną, a dla wielości rodzajów tych ustanowień, ciężkie są prawidła jednostajności. Lecz powinny być dwa zgromadzenia dla edukacyi, w których na lat kilkanaście, lecz nie na całe życie, duchowny winien będzie w nich się zamykać. Po upływie tych lat, stopnie kościelne powinny być dla nich otwarte. Byłyby to instytuta pedagogiczne, w których duch religii i nauk mógłby przewodzić. Emulacya jest wszędzie potrzebną; ta będzie między instytutami pedagogicznoduchowymi a instytutami świeckimi i nauczycielami. Duch korporacyi zakonnych ograniczy się łatwiej, praca pokrzepi się nadzieją widoków na przyszłość, które bądź dla miłości własnej, bądź dla wygodniejszego bytu, są konieczne potrzebne. W takim celu wypadł ukaz 27. Lipca 1807 r. o reformie Bazylianów; wykonanie jego wstrzymanym potem zostało.

Okazaliśmy wyżej, że 2,760 kobiet jest mniej na 100,000 ludzi. Instytuta tedy zakonnic, które dozgonne śluby czynią, są przeciwne prawidłom przyrodzenia. Lecz kiedy natura dała moc mężczyznom, udzielając słabość płci pięknej, dała zarody cnót ważnych, a na ich czele położyła litosć. Serce i ręce nawet kobiet pomagają dzieciom do otrzymania siły fizycznej i pierwszych wyobrażeń moralnych, a chorzym do odzyskania zdrowia. Nigdy najęty sługa niestanie się tak użytecznym prawdziwej niemocy, jak te szanowne kobiety, które w imię religii usługą swoją umniejszają chorób moc i trwałość.

Szpitala prawie wszystkie powinny być pod rządem Panien miłosiernych. Co rok mogą przestać być zakonnicami, co rok miłość ludzkości walczy z potrzebą odmiany stanu; a gdziekolwiek zwykła ludzkości potrzeba stawia się na równi z miłością ludzkości, tam prawo pozwala Pannie miłosierniej nie być już zajętą tém wielkiem uniesieniem, które nie zawsze człowiekowi towarzyszy. Cień nawet winy i zgrzeszenia niedotknął tych zgromadzeń; cnota ich jest zawsze dobrowolną.

(Dokończenie nastąpi.)